

Wokół kryteriów i terminologii – dyskusja

Jerzy Urwanowicz: Przed przystąpieniem do dyskusji chciałbym podkreślić niektóre tezy, które wybrzmiały w artykułach zagajających panel dyskusyjny.

Edward Opaliński zwrócił uwagę na kryterium majątkowe związane ze statusem magnackim. Przypomniwał wartości wyliczone przez Włodzimierza Dworzaczka: 20 wsi dla Wielkopolski, 50 dla Małopolski. Za użyteczne uznał też kryterium wprowadzone przez Henryka Litwina, czyli wysokość płaconego łanowego (minimum 250 zł). Ponieważ kryterium majątkowe jest nieprecyzyjne i zawodne, powinno być wspomagane przez kryterium prestiżu (fundacje, rezydencje, urzędy) i kryterium władzy (urzędy). Opowiedział się za używaniem szerszego pojęcia, elita, w łonie której magnateria zajmuje dominującą pozycję. Magnackość powinna być określana w kontekście rodziny a nie poszczególnych osób.

Jan Dziegielewski za podstawowy czynnik kreujący magnata uznał możliwość politycznego działania „na własną rękę”. Szczególnie istotną była możliwość samodzielnego blokowania decyzji politycznych w instytucjach państwowych, zwłaszcza w sejmie. W tej działalności szczególną rolę odgrywały facje magnackie jako instrument pozaustrojowy, i związane z falcjami – zagadnienie klientelizmu. Magnaci za pośrednictwem falcji wpływali na decyzje sejmikowe, a poprzez wyłonione kreatury poselskie – na sejm.

Andrzej Rachuba uznał, że specyfika litewska polegała na tym, że w epoce nowożytnej istniał tu wąski, relatywnie stabilny krąg magnaterii. Dominowały w nim domy wywodzące się jeszcze z tradycji sprzed unii lubelskiej. Byli to potomkowie kniaziów i panów rady. Posiadany majątek stanowił podstawowe kryterium magnackości. Status magnata wyznaczać miała ilość posiadanych

dymów, minimum 2000 do 3000. Majątek powinien być wsparty piastowanymi urządami. I dopiero te czynniki: „starożytność” domu, majątek i urzędy warunkowały pozycję polityczną w Wielkim Księstwie Litewskim i – szerzej – w Rzeczypospolitej.

W drugiej części swego tekstu Mariusz Markiewicz nawiązuje do realiów istniejących w Rzeczypospolitej, dlatego też najpierw do tej sprawy się odniósł. Autor postawił tezę, że udana egzekucja dóbr „uwolniła” pewną ilość królewskich czynników, która pozwoliła zbudować fortuny magnackie. Ale aby owe dobra otrzymać, potrzebna też była aktywność polityczna, czy to w obozie regalistów, czy w opozycji. Po I rozbiore magnateria stopniowo przekształcała się w arystokrację. Sytuację w Rzeczypospolitej charakteryzował fakt, że nie było tu żadnej alternatywy dla elity magnackiej. Tymczasem istnienie elit alternatywnych (to pierwsza część wyводу Mariusza Markiewicza) było charakterystyczną cechą występującą w innych krajach europejskich. W Rzeczypospolitej Zjednoczonych Prowincji pozbawiona większego znaczenia szlachta zniknęła z końcem XVIII wieku. Istniała natomiast konkurencyjna wobec niej oligarchiczna grupa regentów, wywodzących się z mieszczaństwa, żyjąca „z kapitału i władzy”. W Anglii elitą alternatywną wobec lordów (dochód 30 000–40 000 funtów) była *gentry* (dochód na poziomie 500–1000 funtów). Francję cechowała otwartość – formalnie zamkniętego – stanu szlacheckiego. Istniało około 3000 urzędów, których kupno dawało dziedziczne szlachectwo. Tak więc szlachta togi była elitą alternatywną wobec szlachty miecza. Od Ludwika XIV wzrosła rola szlachty dworskiej.

Dariusz Makiła stwierdził, że pożywką dla rozwoju znaczenia magnaterii szwedzkiej stała się przebudowa struktur państwa oraz ekspansja militarna. Okresy regencji sprzyjały instytucjonalizacji pozycji magnaterii. Szczególną pozycję dawało zasiadanie w Radzie Państwa. Rozwój biurokracji w oparciu o klientelizm magnacki zderzył się z królewską koncepcją rozwoju biurokracji uzależnionej od monarchy, zasilanej przedstawicielami stanów nieuprzywilejowanych. Kres pozycji magnaterii położyły działania Karola XI, które doprowadziły do zbudowania monarchii absolutnej. Redukcje dóbr należących do Korony, a pozostających w użytkowaniu magnaterii szwedzkiej, przeprowadzane w 2. poł. XVII w., podcięły jej pozycję majątkową. Drugim ciosem w tę warstwę były straty terytorialne Szwecji poniesione w wyniku Wielkiej Wojny Północnej i utracone wówczas dobra. Zmusiło to do zreformowania gospodarki w dobrach dziedzicznych, także do ich uprzemysłowienia.

Zasiadanie w Radzie Królestwa było też istotnym wyróżnikiem elity duńskiej, skonstatowała Krystyna Szelałowska. Magnaci duńscy (*magnatadel*) byli

panami lennymi, posiadaczami znacznych majątków, ale – mimo to – stanowili drugą grupę (w trójwarstwowej hierarchii) w łonie stanu szlacheckiego, nie zasiadali bowiem w owym gremium. Wprowadzenie absolutyzmu (1660 r.) zaowocowało utworzeniem tabeli rang. Na szczycie hierarchii znalazła się szlachta utytułowana: baronowie i hrabiowie.

Tyle tytułem przypomnienia. Pora teraz na dyskusję w gronie wszystkich uczestników panelu. Zapraszam do zabierania głosu.

Ewa Dubas-Urwanowicz: Przychylam się do tezy zaproponowanej przez Jana Dziegielewskiego, jeśli chodzi o kryteria wyodrębniania magnackości. Chciałabym zwrócić uwagę na kilka problemów, które nurtują mnie, a które wymagają – jak sądzę – zorganizowania kolejnej konferencji poświęconej tej problematyce. Uważam, że powinniśmy określić chronologię, wyznaczyć, kiedy kończy się możnowładztwo, a zaczyna się magnateria, a następnie od kiedy występuje arystokracja. Moja propozycja jest następująca. Z możnowładztwem mamy do czynienia do lat 60. XVI wieku. Następnie zachodzi proces przekształcania się tej warstwy w magnaterię. Jest on stymulowany konsekwencjami związanymi z unią polsko-litewską oraz zmianami zachodzącymi podczas trzech pierwszych bezkrólewi po śmierci Zygmunta Augusta. Natomiast z arystokracją mamy do czynienia w okresie schyłku I Rzeczypospolitej – w wieku XVIII oraz w wieku XIX. W przypadku arystokracji należałoby zwrócić uwagę na rozległość kontaktów międzynarodowych tej warstwy, także w wymiarze rodzinnym, jak też utratę przez nią tych możliwości politycznego działania, które posiadała magnateria.

Na gruncie historiografii dominuje polonocentryzm w odniesieniu do tej problematyki. Dlatego ważne są wnioski Andrzeja Rachuby dotyczące sytuacji w Wielkim Księstwie Litewskim. Zwracam uwagę z jaką trudnością elity litewskie odrzucały prawo egzempcji (rozumianej jako uprzywilejowanie warstwy panów, kniaziów, wojewodów do kierowania sądami nad bojarstwem), wprowadzone wskutek reform Zygmunta Augusta; z jakim oporem i trudnościami postępował proces dostosowania się do kwestii równości w obrębie stanu szlacheckiego. Istotny był też wpływ magnaterii litewskiej na sposób myślenia i działania magnaterii koronnej.

Kolejna sprawa to problem wchodzenia do warstwy możnowładczej/magnackiej/arystokratycznej, utrzymywania się, wypadania, a czasami powtórnego wchodzenia do owej warstwy. Są mechanizmy i procesy szalenie interesujące, różne w Wielkim Księstwie Litewskim i Koronie Polskiej, zasługujące, by stać się przedmiotem obrad kolejnej konferencji.

Urszula Augustyniak: Wszyscy intuicyjnie wiemy, kto to jest magnat. Jednakże po zapoznaniu się z tekstami Krystyny Szelağowskiej, Dariusza Makiiłły i Mariusza Markiewicza uważam, że nie ma sensu uciekać przed terminem, który występuje w całej Europie. Język mówi o zjawiskach społecznych. Redukcje szwedzkie zawsze kojarzyły mi się z ruchem egzekucyjnym. Nie ma powodów, żeby trzymać się ścisłej chronologii. Należy przestać mówić tylko o magnaterii w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Trzeba postarać się odnaleźć takie kryteria, które pozwolą nam porównywać Rzeczpospolitą z innymi państwami europejskimi.

Odnosząc się do artykułu Edwarda Opalińskiego. Wszyscy się zgodziliśmy, że tytuł nie jest kryterium wyróżniającym m.in. dlatego, że tytuły w monarchii nadaje król, a władca w Polsce ma inną pozycję niż na Zachodzie. W monarchii Habsburgów tytuły służyły obniżeniu znaczenia możnych w tym sensie, że tracili oni autonomiczną pozycję w strukturze społecznej, swoje wyniesienie zawdzięczali władcy. Skoro nie tytuł, to pozycja budowana przez potęgę majątkową i możliwość samodzielnego działania stanowiła rzeczywisty fundament przynależności do elity. A to oznacza, że przechodzimy do kryterium prestiżu. Dlatego nie rozumiem, dlaczego Edward Opaliński powraca do kryterium Włodzimierza Dworzaczka, dotyczącego ilości wsi jako wyznacznika pozycji na terenie Wielkopolski. Wracając do sprawy prestiżu: w Rzeczypospolitej jest to m.in. uznanie społeczne, możliwość wpływu na ruch obywatelski i szlachecki. Są to także związki z dworem – ale nie urząd, ponieważ wiemy, że nie wszyscy senatorowie byli magnatami. Skoro samodzielnosc polityczna, to moim zdaniem pojmowana relatywnie w stosunku do osoby konkretnego władcy, czyli w ujęciu dynamicznym. Ponadto niektórzy władcy sami zachowywali się jak magnaci.

Jan Dziegielewski słusznie zwrócił uwagę na kwestię samodzielnosci działania politycznego. Jest on autorem znakomitej pracy o falcjach magnackich za Władysława IV. Natomiast nie zgadzam się z jego stwierdzeniem, że szlachta została sprowadzona przez magnaterię do roli biernej, przedmiotowej. Jestem autorką artykułu o szlacheckim programie reform, do którego zainteresowanych odsyłam. Wydaje mi się, że negatywna opinia w XVIII w. o magnaterii, czyli o panach, arystokracji, wynikała z chęci powrotu do normalności, to znaczy do uzgodnienia formalnych zasad działania i faktycznego działania. Moim zdaniem niesłusznie na cały okres istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów rozciągamy odium wyłącznie negatywnego oddziaływania magnaterii. Przychyliam się do twierdzenia Adama Kerstena, że magnateria miała swój program polityczny. Natomiast uważała, że zasady ustrojowe Rzeczypospolitej, jak każdego europejskiego państwa, powinny być ciągle aktualizowane, a nie traktowane jako coś niezmiennego.

Proponuję rozważyć przedłużenie analizy magnaterii do końca XIX wieku. Nie widzę też powodu ograniczenia się jedynie do magnaterii świeckiej. Magnateria duchowna miała również samodzielność działania, wpływ na władzę, potęgę majątkową i inne atrybuty przynależności do warstwy magnackiej.

Edward Opaliński: Chciałem zacząć od polemiki z Andrzejem Rachubą, który pognebił magnatów wielkopolskich porównując ich do Radziwiłłów. Moim zdaniem niesłusznie, gdyż potęga magnacka wiąże się z dojściem do władzy królewskiej. Z Wielkiego Księstwa Litewskiego pochodziła wprawdzie królowa Barbara Radziwiłłówna. Z Wielkopolski – Katarzyna z Opalińskich Leszczyńska i Stanisław Leszczyński. Tak więc z Wielkopolski mamy i królową, i króla... (**Andrzej Rachuba:** Katarzyna I cesarzowa rosyjska pochodziła rzekomo z Litwy...).

Edward Opaliński: Przechodząc do spraw poważniejszych – kwestii senatorów duchownych. Między innymi różnica pomiędzy Koroną i Wielkim Księstwem Litewskim polegała na tym, że na Litwie byli tylko dwaj biskupi, zaś w Koronie było ich wielokrotnie więcej. Pomijając uposażenie biskupa łuckiego, to majątek biskupa wileńskiego w porównaniu np. z dobrami biskupa płockiego niewiele znaczył. A były przecież jeszcze bogato uposażone biskupstwa krakowskie, kujawskie, poznańskie, wreszcie arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Możliwość robienia kariery magnackiej w Koronie poprzez episkopat była dużo większa niż na Litwie. Inna kwestia to obsada personalna biskupstw. Tu mamy wyraźną przewagę przedstawicieli szlachty średniej a niekiedy szlachty wręcz ubogiej. Przykładowo biskup Piotr Tylicki, kolejno biskup chełmiński, warmiński, kujawski i krakowski, nie był nawet średnio zamożnym szlachcicem. Podobnie jest w znacznej części Europy Zachodniej. W niektórych państwach (np. skandynawskich) rola biskupów po wprowadzeniu reformacji była bardzo mała, a przynajmniej ich podstawa finansowa i ekonomiczna. Dlatego sprawowanie tych urzędów nie mogło wzmocniać majątkowo ich rodzin.

Jeśli chodzi o tekst Mariusza Markiewicza, to nie zgadzam się z jedną kwestią. Nie tylko członkowie Izby Lordów byli faktyczną szlachtą. Baroneci, o których wspominał, nie byli nigdy członkami senatu, czyli Izby Lordów. Są czymś pośrednim pomiędzy lordami a *knights*.

Tadeusz Srogosz: Sądzę, że nawet za sto lat historycy się zbiorą i będą mówić o tym, o czym mówimy tu dzisiaj. Czynniki wyznaczające status są bowiem wciąż uzupełniane. Jan Dziegielewski posłużył się posiadaniem faksji przez

magnata jako wyznacznikiem. To też jest element statusu, dla mnie uzupełniająco szereg innych czynników, ale niekonieczny, bowiem nie wszyscy magnaci posiadali faksje. A na sejmikach były nawet faksje zbiorowe. Przykładowo na sejmiku w Żytomierzu były faksje Steckich, Faszczów, także do nich dołączały się inne rodziny. Powtórzę, faksje to istotne uzupełnienie statusu magnackiego, ale niekonieczne. W definiowaniu magnata nie zawsze wszystkie czynniki muszą być obecne.

W nawiązaniu do Edwarda Opalińskiego chcę zauważyć, że w polskiej historiografii częściej występuje termin wielka własność ziemska, a ni magnacka.

Wreszcie poboczna sprawa związana z konstatacją Mariusza Markiewicza, że nie było burżuazji do końca XVIII wieku. W historiografii francuskiej panuje przekonanie, że rewolucja francuska to przede wszystkim brutalna walka o władzę. Bowiem przemiany gospodarcze, społeczne dokonane zostały wcześniej.

Przemysław Gawron: Chciałbym nawiązać do powtarzającego się stwierdzenia, że magnaci wyginęli w Anglii w XV w. podczas wojen Dwóch Róż, a później na szafocie za panowania Tudorów (np. książę Norfolk w 1572 r.). Tyle tylko, że na ich miejsce pojawia się nowa grupa arystokratów, której historia sięga XV wieku. Zmieniły się jej metody działania. XV-wieczna armia zwolenników, która walczyła u boku swojego przywódcy, przestaje być głównym narzędziem. Nowa arystokracja stosuje metody znane z naszej, polskiej rzeczywistości. Jeżeli spojrzeć na Izbę Gmin z czasów pierwszych Stuartów, to wyraźnie widać, że spora część jej członków to osoby związane z czołowymi lordami, którzy przy ich pomocy załatwiają swoje prywatne i publiczne interesy. Na podstawie badań Johna Adamsona można stwierdzić, że w skład opozycji przeciwko Karolowi I w 1640–1641 r. wchodziła czołowi przedstawiciele angielskiej arystokracji. Znajdziemy tam Richów, znajdujemy tam Howarda, znajdujemy tam Percy’ego. Czyli są to ludzie, którzy stanowią trzon angielskiej arystokracji, stąd Adamson mówi o baronialnym kontekście początkowego okresu wojny domowej w Anglii. Jeżeli mówimy o wyspach brytyjskich, to trzeba pamiętać, że mamy do czynienia z odmienną sytuacją w Irlandii, gdzie jeszcze na początku XVII w. arystokracja działa całkowicie samodzielnie. Rebelia Hugh O’Neilla, Earla of Tyrone na przełomie XVI i XVII stulecia, to w dużej mierze rebelia arystokratyczna. Jeżeli chodzi o Szkotów, żeby pozbyć się Archibalda Campbella, pierwszego markiza Argyll, Karol I musiał sięgnąć po zamach stanu, ponieważ tylko realizacja takiego planu dawałaby królowi możliwość w miarę swobodnego działania na forum szkockiego parlamentu w 1641 r. To nie jest arystokracja, która odbiegałaby od magnaterii polsko-litewskiej z XVII wieku.

Natomiast jeśli chodzi o „ludzi pieniądza” we Francji, to w świetle badań Bernarda Barbiche’a, Daniela Desserta, czy Françoise Bayard o takiej grupie można mówić już w latach 30. XVII wieku.

Wreszcie kolejna uwaga: jak mierzyć zdolność do czegoś. Jeżeli uznajemy, że magnatem jest ten przedstawiciel elity, który ma zdolność, to zastanawiam się, jak można to zbadać?

Na koniec chcę dodać, że w Rzeczypospolitej na wielu sejmikach istniała rywalizacja pomiędzy magnatami. Czasem mamy do czynienia z sytuacją, gdy jest nawet trzech chętnych do sprawowania kontroli nad sejmikiem. Czy kiedy istnieje rywalizacja pomiędzy patronami możemy mówić o dominacji? W latach 20. XVII w. jeden z korespondentów relacjonował Krzysztofowi Radziwiłłowi rozmowę z posłem z województwa krakowskiego, któremu wytknął, że jest człowiekiem Lubomirskiego. Na to indagowany odpowiedział, że prywatnie tak, ale tu jest na sejmie i reprezentuje swoich wyborców. Pytanie: czy możemy uznać takie zachowania za odosobnione, czy możemy wierzyć jego słowom? Posel został skarcony za fakt, że występuje na forum publicznym w sposób sprzeczny z prywatnymi interesami Stanisława Lubomirskiego.

Marian Wolski: Chciałbym się odnieść do kryterium majątkowego, które przewijało się w kilku wypowiedziach. To kryterium ma swoją historiografię. Pragnę zwrócić uwagę na jego nieprecyzyjność. Pobudza wyobraźnię liczba dyków, które Andrzej Rachuba wymieniał, na drugim biegunie jest kwestia ilości wsi wielkopolskich, o których mówił Edward Opaliński. Trzeba jednak pamiętać o odmienności struktury osadniczej Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony, która miała z kolei bezpośredni wpływ na potencjał ekonomiczny. Decydowały też o tym i inne czynniki, takie jak: lokalizacja względem rynków zbytu i szlaków komunikacyjnych, jakość gleb, profil produkcji. Należy to wszystko uwzględnić, aby wyniki naszych badań dawały miarodajny pogląd na sytuację ekonomiczną właściciela ziemskiego.

Sławomir Górzyński: Zamierzam odnieść się do kwestii komparatystyki. Różnica pomiędzy Rzeczpospolitą a innymi krajami zachodnimi była taka, że tam wiedziano, kto jest szlachcicem, a u nas nie zawsze wiedziano. Pierwszy element weryfikacji szlachty we Francji to nie jest XVIII w., tylko to były czasy rządów Ludwika XIV, który wszystkim kazał udowodnić posiadanie herbu jako zewnętrznego wyznacznika szlachectwa. Dotyczyło to również biskupstw i miast. Brak tej weryfikacji w państwie polsko-litewskim powoduje, że nie możemy w sposób jasny określić statusu, i nie potrafiono tego uczynić w XVI i XVII wie-

ku. W źródłach pojawiają się różne określenia dotyczące godności (*nobilis, illustrissimus*), to jest bardzo nieostre kryterium.

Marian Wolski zwrócił uwagę na rzecz fundamentalną: trzeba oszacować wartość majątku, by wyznaczyć status jego posiadacza. W odniesieniu do wypowiedzi Urszuli Augustyniak – uważam, że tytuły arystokratyczne w Europie nie są wyznacznikiem społecznym *in minus*, lecz *in plus*. Grand w Hiszpanii czy Herzog w Niemczech stanowią wyróżniki elity.

Jolanta Marszalska: Chcę odnieść się do tez Andrzeja Rachuby. Interesują mnie Sanguszkowie, którzy – według niego – mieli niski status pośród magnaterii. Czy rzeczywiście linia niesuchojeżsko-koszyrska tego kniaziowskiego rodu była tak słaba pod względem majątkowym? Gałąź niesuchojeżska kończy się na Romanie Sanguszcze hetmanie dwornym litewskim. Gałąź koszyrska kończy się na Adamie Aleksandrze związanym poprzez żonę Katarzynę Uchańską z Mazowszem i Pułtuskiem. Był on wychowywany zarówno w wierze prawosławnej, jak i w katolickiej.

Linia niesuchojeżsko-łokacka Sanguszków nie jest mi tak dobrze znana, jak linia koszyrska czy kowelska, szczególnie jeśli chodzi o wielkość dóbr ziemskich. Samuel Szymon był pierwszym przedstawicielem tej linii, który przeszedł z prawosławia na katolicyzm. W mowie pogrzebowej Andrzej Henszel-Mokski stwierdzał, że „w dobrach swoich schizmatyka ścierpieć nie mógł”. Zaczyna się powolny wzrost potęgi domu, by za Pawła Karola Sanguszki osiągnąć bardzo duże znaczenie. Drugi ożenek Pawła Karola z Marianną Lubomirską przyniósł Sanguszkom m.in. jeden z największych kompleksów dóbr w Rzeczypospolitej, ordynację ostrogską. Najstarszy syn Pawła Karola, Janusz Aleksander, był ostatnim ordynatem ostrogskim. Na mocy tzw. transakcji kolbuszowskiej z 1753 r. dobra ordynackie przeszły w ręce licznych wierzycieli. Jeszcze Roman Władysław Sanguszko, który zmarł w Rio de Janeiro w 1984 r., był sytuowany na 13 miejscu jeśli chodzi o wielkość majątku w II Rzeczypospolitej. Ponieważ jestem słabiej zorientowana w sprawach majątkowych Sanguszków niesuchojeżsko-koszyrskich, stąd bierze się moje pytanie do Andrzeja Rachuby.

Do Edwarda Opalińskiego drobne uzupełnienie: Łukasz Opaliński dzięki mariażowi z Izabelą z Tęczyńskich, córką wojewody krakowskiego Jana Magnusa, wszedł w posiadanie ogromnej fortuny po Tęczyńskich na terenie Małopolski.

Marian Chachaj: Na początku chcę poruszyć kwestię językową. *Magnates* jest to oczywiście termin łaciński, który występuje w zachodnich źródłach (w Hiszpanii, Francji). Termin ów jest błędnie tłumaczony jako „magnaci”. Opowiadam

się za koncepcją Adama Kerstena, że termin magnat może być używany w odniesieniu do Rzeczypospolitej Obojga Narodów, Węgier czy Czech. W pozostałych krajach europejskich występuje inna terminologia. Pisząc, że magnaci rządzą w Hiszpanii za czasów Ferdynanda I popełniamy błąd, bo tamtejsza elita nie jest porównywalna do magnaterii w Rzeczypospolitej.

Natomiast jeśli idzie o definicję magnata, opowiadam się za wieloma kryteriami, bo jedno nie wystarcza. Oczywiście majątek umożliwi magnatowi realizację różnych jego zadań, daje mu prestiż, daje mu wielkość, daje mu możliwość wpływu, utrzymywania klienteli, dworu i nawet zdobycia wykształcenia. Wykształcenie nie odgrywało jednak większego znaczenia w 2. poł. XVII wieku. Wolę używać terminu podróż zagraniczna, zamiast edukacja, wykształcenie. Zgadzam się w zupełności z Janem Dziegielewskim, że ważnym kryterium jest możliwość wpływu na władzę centralną.

Polskim magnatom brakowało tytułów, które z trudem uzyskiwali. Podczas podróży zagranicznych usiłowali używać tytułów, które im nie przysługiwały: *liber baro* (np. Przyjemscy). W początkach XVII w. rektorzy w uniwersytetach niemieckich zakazywali wpisywania jakiegokolwiek Polaka jako *liber baro*. Firlejowie używali terminu „illustres”. Jan Sobiepan Zamoyski podróżując po Francji kazał tytułować się księciem. Tak go nazywali jego słudzy i dlatego dla postronnych był księciem, ale w żadnym zachowanym dokumencie nie ma wzmianki o tym tytule. Natomiast było przestrzegane przez Polaków kryterium prestiżu związanego z piastowanym urzędem. Kiedy król Francji Henryk IV podejmował jednocześnie: margrabiego Zygmunta Gonzagę Myszkowskiego, który był marszałkiem wielkim koronnym, i księcia Janusza Radziwiłła podczaszego litewskiego, chciał udzielić pierwszeństwa mitrze książęcej Radziwiłła przed margrabiostwem Myszkowskiego. Radziwiłł odmówił uznając, że marszałkostwo ma prymat nad podczaszostwem.

Uwaga dotycząca periodyzacji. Adam Kersten uważał, że terminu magnateria Rzeczypospolitej można używać w czasach od ostatniej ćwierci XVI w. do końca istnienia I Rzeczypospolitej. Natomiast termin arystokracja odnosi się do epoki zaborów, gdy władze zaborcze praktykowały rozdawnictwo tytułów na szeroką skalę.

Jerzy Dygdała: Mam dwie małe uwagi. Po pierwsze, kwestia związana z tytułami. W gazetach pisanych Andrzeja Cichockiego z pierwszej połowy XVIII w. przed nazwiskami osób utytułowanych konsekwentnie są umieszczane tytuły (książęce i hrabiowskie). W pełni zgadzam się z tezą Jana Dziegielewskiego, iż kwestia pozycji politycznej to najważniejszy wyróżnik magnata. Jeden tylko

przykład – Anna z Sanguszków Radziwiłłowa w liście do syna Hieronima z końca listopada 1733 r. (wyjeżdżała wówczas do Gdańska, gdzie przebywali król Stanisław i ambasador francuski Monti) pisała, że z początkiem bezkrólewia oferowała dworowi francuskiemu współpracę. Ponieważ nie było żadnej odpowiedzi na tę ofertę, to teraz niech dwór wersalski nie ma pretensji, że Radziwiłłowie udzielili poparcia Augustowi III, a nie Stanisławowi Leszczyńskiemu. Pani na Białej, Nieświeżu, Słucku i licznych innych dobrach postawiła się więc niejako na tym samym poziomie, co władca Francji Ludwik XV.

Krystyna Szelągowska: Mam kilka spostrzeżeń, które nasunęły mi się odnośnie do tez Mariusza Markiewicza. Obserwacja, iż współcześni dobrze wiedzieli, kto był gentlemanem, być może wynikała z faktu, że każda grupa społeczna ubierała się w odpowiedni sposób. I można było rozpoznać po ubiorze, po sposobie jego noszenia, kto do jakiej grupy należy. Inna kwestia związana jest z charakterystyką poszczególnych elit. W wieku XVII rodzi się bardzo powoli jeszcze jedna elita – republika uczonych. To zrzeszenie uczonych ponadstanowe, ponadwyznaniowe i ponadnarodowe.

Chcę się też odnieść do uwagi Edwarda Opalińskiego, że w państwach skandynawskich po reformacji rola biskupów była marginalna i nie odgrywali oni roli w procesie wzmocnienia rodzin, awansu społecznego i ugruntowania pozycji politycznej. Uważam, że rola tych biskupów była ogromna. Natomiast powoli zmieniały się pola, na których owo znaczenie rosło. Biskupi nie zajmowali się bezpośrednią walką o władzę, ale ich wpływ na państwo, społeczeństwo i na politykę wewnętrzną był bardzo znaczny. W kwestii awansu społecznego możemy mówić o zjawisku powstawania nowych możnowładczych rodzin duchowieństwa. W niektórych rodach urzędy duchowne przechodziły z pokolenia na pokolenie. Zaczęły też one odgrywać ogromną rolę przy formowaniu w XVII wieku w fazie absolutyzmu nowej kategorii społecznej – stanu urzędniczego. I tą grupą, która staje się fundamentem państwa, nie jest szlachta czy arystokracja, ale stan urzędniczy.

Marian Wolski „skradł” mi konstatację, do jakiego stopnia posługiwanie się liczbą wsi jako kryterium określającym, kto jest magnatem, jest niewystarczające. Wieś wsi nierówna. Jak można to kryterium stosować bez uwzględnienia stopnia gęstości zaludnienia czy potencjału gospodarczego? Prowadzi mnie to do jeszcze innej uwagi. Odnoszę wrażenie, że w tym podejściu do problemu definiowania magnaterii jest za mało historii społecznej, za mało historii gospodarczej, a za dużo genealogii i biografistyki.

Beata Sawicka: Andrzej Rachuba, ale także Marian Chachaj krytycznie wypowiedzieli się na temat poziomu edukacji magnaterii Rzeczypospolitej. Jak wyglądała w tym względzie sytuacja z magnaterią szwedzką?

Dariusz Makiła: To jest ważne pytanie. W tej kwestii można wskazać na epokowość rozwoju, inaczej to wyglądało w XVI, XVII, XVIII stuleciu. W XVI wieku magnateria zaczyna dopiero raczkować. Szkolnictwo nie było na wysokim poziomie, chociaż od lat 70. XV w. istniał uniwersytet w Uppsali. Natomiast w wieku XVII Szwecja była otwarta zarówno na obcych, ale przede wszystkim miał miejsce wzrost majątkowy poszczególnych rodzin i udział w obrocie majątkowym, stymulowanym przez wojny i podboje. Sprawilo to, że Szwecja przechodziła proces modernizacji (europeizacji). Szwedzi odbywali edukacyjne peregrynacje po uniwersytetach Europy, otrzymywali dobry poziom wykształcenia. Powstał uniwersytet w Lundzie. Feldmarszałek Carl Gustaf Wrangel stanowił dobry przykład magnata, który utrzymywał sieć agentów i informatorów w Europie, płacił im duże pieniądze za przekazywane informacje i wiedzę. Później wykorzystywał to w swej działalności. Jednocześnie widoczny jest napływ obcych uczonych na grunt szwedzki, zwłaszcza za czasów królowej Krystyny. To na jej zaproszenie przybył do Sztokholmu m.in. René Descartes (Kartezjusz).

Poziom wykształcenia magnaterii był dość wysoki. Istniała wszakże różnica w wykształceniu pomiędzy „starymi” rodami i ludźmi „nowymi”, świeżo nobilitowanymi. Ich poziom wykształcenia był czysto zawodowy, to byli wojskowi lub urzędnicy.

Mariusz Markiewicz: Odnosząc się do uwagi Edwarda Opalińskiego, dotyczącej baronetów. Otóż, co odróżniało szlachtę ze społeczeństwa? Przywileje i prawo. Tymczasem szlachta niderlandzka nie miała żadnych praw; angielska – oprócz sądowych – tylko możliwość zasiadania w Izbie Lordów. Problemem jest kategoria baronetów, których trudno zaliczyć do gminu, ponieważ stali wyżej w społecznej hierarchii. Stanowili grupę bardzo zróżnicowaną.

Styl życia stanowił ważny wyróżnik. Gentlemana najlepiej charakteryzuje definicja wygłoszona przez Sama Wellera, lokaja Dickensowskiego pana Pickwicka: „mój pan jest gentlemanem, bo w życiu nie widziałem, aby on pracował fizycznie”. Uważam, że w latach 1688–1791 miał miejsce złoty wiek arystokracji brytyjskiej, gdy posiadała ona największą władzę. Na 20 marszałków – 14 było lordami; spośród 26 premierów – 20 to lordowie lub synowie lordów; z 18 kanczy – tylko 2 nie było lordami. Styl działania arystokracji brytyjskiej przypominał trochę magnatów.

W kwestii – przywołanej przez Sławomira Górzyńskiego – rewizji szlachectwa poprzez rewizję herbów we Francji. Otóż od 2 poł. XVII stulecia istniał tam dobrze rozwinięty „przemysł” fałszerzy, niekiedy doskonałych fachowców. Urzędników weryfikujących herby też można było przekupić. Jeśli ktoś chciał i miał pieniądze, mógł wejść do stanu szlacheckiego. Jeżeli ktoś był biedny, a dokumenty zgubił, lub strawił je pożar, to wylatywał z tej grupy.

Republika uczonych – to ciekawy problem wywołany przez Krystynę Szlągowską. Uczeni wytworzyli odrębny wzorzec kulturalny. To byli gentlemani, to byli ludzie kolekcjonujący książki, tworzący biblioteki. Monteskiusz był przedstawicielem tej grupy. Od XVII w. do XVIII w. rosła rola uczonych, dlatego że nauka stała się modna. W 2. poł. XVII w. odbywały się publiczne sekcje zwłok. Gdy zaobserwował to Piotr I, sam później robił sekcje zwłok w Rosji. W XVIII w. prestiż uczonych był bardzo wysoki. Republika uczonych uzyskała wielki autorytet.

Edward Opaliński: Jeszcze raz nawiązuję do interesującego artykułu Jana Dziegielewskiego. Trafnie zwraca on uwagę na relacje król–magnat czy magnaci–szlachta. Analizując sytuację Rzeczypospolitej Obojga Narodów musimy wziąć pod uwagę jeden czynnik. Mianowicie Zygmunt August zmarł bezpotomnie, tym samym wygasł Jagiellonowie. Były inne domy, dom Batorych, dom Wazów, który był Jagiellońskim po kądzieli. Moim zdaniem w trójkącie: monarcha–magnateria–szlachta rola domu królewskiego i króla uległa osłabieniu. To zaś umożliwiło wzrost znaczenia magnaterii. Jan Dziegielewski nie wspominał, a przecież wie o tym dobrze, że na sejmiku większym każdy magnat miał konkurencję przynajmniej jednego magnata. Na Litwie też były faksje.

Jan Dziegielewski: Nie było moim zamiarem kwestionowanie kryteriów wyznaczających status magnacki. Odpowiadam Marianowi Chachajowi: ja również akceptuję kryteria wskazane przez Adama Kerstena. Problem majątku i prestiżu, koligacji i urzędów to są rzeczy bardzo ważne. Magnat nie mógł zorganizować faksji, jeżeli nie posiadał majątku, nie mógł też prowadzić działalności propagandowej. Nie mógł mieć prestiżu, jeżeli nie miał koligacji czy urzędu. Ale to są cechy każdej elity społecznej w okresie staropolskim. Natomiast zadają sobie pytanie: co wyróżnia magnaterię? Otóż według mnie jest to stała, trwała możliwość samodzielnego wpływu na centralny, najważniejszy organ państwa, sejm, dopóki on funkcjonował. I to jest moim zdaniem kwestia kluczowa. Przemysław Gawron, Edward Opaliński stwierdzili, że na sejmikach walczyły różne faksje, wyłanianiami byli różni posłowie, więc nie można mówić o dominacji. Chcę doprecyzować, jak pojmuję dominację na sejmiku, na którym jest rywali-

zacja o kilka mandatów poselskich. Moim zdaniem jest ona wówczas, jeżeli ktoś miał stałą zdolność wprowadzania na funkcję poselską swego człowieka. Niekoniecznie musiał być to klient. Mógł być to również członek rodziny.

Odwołując się do słów Przemysława Gawrona na temat skuteczności działania klienta na forum ogólnopolskim. Okazuje się, że stwierdzenie, że ktoś był czyimś sługą rękodajnym, osłabiało efektywność takiego posła. To m.in. dlatego domy magnacie zaczęły używać członków rodziny jako szefów własnej faksji. Więc to jest moment niesłychanie ważny, że sama klientela niekoniecznie dawała możliwość uzyskania mandatu dla swego człowieka. Była też istotna różnica między Koroną a Litwą. O ile w Koronie trzeba było zdobyć się na ogromny wysiłek, włożony przez tych, którzy chcieli być magnatami, żeby zorganizować swoją klientelę do działań politycznych, to w Wielkim Księstwie Litewskim te klientele istniały. Natomiast gdy okazywało się, że klienci litewscy byli bezradni na forum sejmowym, wówczas prowadzony był zaciąg klienteli politycznej spośród Koroniarzy. I Kochlewski, i Buczyński, i Broniewski zostali kupieni, aby faksja mogła skutecznie funkcjonować na forum ogólnopolskim.

To, na co wskazał Marian Wolski, jest słuszne. Jeżeli już mówimy o wielkiej własności magnackiej, to trzeba pamiętać o precyzyjnym ustaleniu dochodowości. W swych badaniach nie zajmowałem się tym problemem, ale miałem okazję zapoznać się z doktoratem poświęconym gospodarce ordynacji zamorskiej. Okazuje się, że główne źródło dochodu nie pochodziło z ziemi, sprzedaży dóbr czy handlu wołami, ale z monopolii, takich jak prowadzenie karczem, browarów, rudnic itp. Dymów ordynackich było pewnie około 1000, może mniej, ale dochodowość ordynacji była większa niż tych magnatów, którzy mieli wielokrotnie więcej dymów w województwie witebskim czy powiecie pińskim.

Andrzej Rachuba: W nawiązaniu do głosu Jana Dziegielewskiego – na Litwie też były monopole. Im więcej ludzi było w dobrach, tym większe było spożycie napojów alkoholowych.

Jeśli chodzi o wypowiedź Mariana Wolskiego, to oczywiście najlepiej znać dochodowość magnata. Tylko my nie mamy wielu informacji o dochodach magnackich. Ponadto trudno je porównywać w dłuższym okresie, gdyż zmieniały się pod wpływem spadku wartości pieniądza. W 1620 r. dochody Lwa Sapiehy wynosiły 45 000 zł. Trzydzieści lat później jego syn, Kazimierz Leon, miał dochód (wg francuskiego obserwatora) aż 500 000 zł, czyli więcej niż król. Inny przedstawiciel tego domu, Kazimierz Jan, hegemon Litwy, kiedy kupował dobra neuburskie (jego majątek osiągnąłby poziom 40 000 dymów, gdy cała Litwa

miała ok. 450 000 dymów), chciał zapłacić za nie 1 000 000 reńskich. Transakcja została zawarta, ale republikanci nie pozwolili na przejęcie dóbr. Sapieha stracił te pieniądze, około 6 000 000 złp. Kiedy Radziwiłłowie przejęli dobra, trwały kłótnie, jaką kwotę mają zwrócić Sapiehom. Ci żądali 9 000 000 złp, a otrzymali tylko 3 000 000, i to w bardzo zniszczonej monecie. Ważna jest dochodowość dóbr – to podstawa, która byłaby obiektywna.

Pytanie Jolanty Marszałskiej odnoszące się do Sanguszków. Była to rodzina, która zyskiwała na znaczeniu lub je traciła w zależności od czasu. Oczywiście po Romanie Sanguszcze ta gałąź wymarła, rodzina straciła na znaczeniu. Następnie wojewoda witebski Samuel Szymon Sanguszko dzięki małżeństwu zyskał na majątku i znaczeniu. Ale on uchodził powszechnie za sługę Lwa Sapiehy, zaś jeśli był sługą, to nie był magnatem. Sanguszkowie uzyskali bardzo silną pozycję w początkach XVIII w. dzięki dobrym mariażom braci Kazimierza i Pawła Karola, których siostrą była trzęsąca Litwą Anna z Sanguszków Radziwiłłowa. Ich aktywność była jednak bardziej związana z Koroną, pomimo trzymania litewskich urzędów.

Marian Chachaj mówił o tytułach i o podróżach. Chciałbym dodać, że Litwini w peregrynacjach zagranicznych często określali się jako hrabiowie. Po powrocie do kraju nadal posługiwali się owymi tytułami. Wychodzili z założenia, że skoro w XV i XVI w. panowie to po łacinie *barones*, zaś skoro baronowie – to hrabiowie! Tak więc tytułowali się hrabiami i na użytek wewnętrzny. Posługiwali się też sprytną metodą, poszczególne dobra określając jako hrabstwa. Na tej podstawie zaczęli się tytułować, np. hrabia na Mirze albo hrabia na Łohojsku (Tyszkiewiczowie).

Co do celów podróży zagranicznych, to były one różne. Wcześniej wśród elity magnackiej przywiązywano większą wagę do edukacji, później mniejszą. Zdawano sobie sprawę, że warto być wykształconym, ale też nie za bardzo wiadano, do czego ma to im służyć, bowiem edukacja nie wpływała na pozycję społeczną. Wielu synów magnackich bywało jednak w krótszych lub dłuższych podróżach po Europie. Przykładowo Kazimierz Jan Sapieha odbył peregrynację na uniwersytet w Grazu, potem był w Lowanium, ale wykształcenia tam nie pobierał. Jego ojciec, Paweł Jan, wojewoda wileński i hetman wielki litewski ledwie liźnął nauki w Braniewie, miał ogromne problemy z pisaniem po polsku, o łacinie nie mówiąc. Był jednak jedną z najważniejszych osobistości życia politycznego w latach 1656–1665. O „wykształcenie” (w ówczesnym rozumieniu magnaterii) synów jednak zadbał, zwłaszcza zaś o odbycie podróży zagranicznych, by poznać świat, języki i zawrzeć potrzebne znajomości.

Jerzy Urwanowicz: Dziękuję jeszcze raz, jak też wszystkim autorom uczestniczącym w panelu. Jako organizatorzy nie zakładaliśmy wypracowania jakiejś nowej, spójnej definicji pojęcia magnateria. Chodziło raczej o przedyskutowanie mocnych i słabych stron tych formuł, które funkcjonują w obiegu naukowym i wskazanie na potrzebę uwzględnienia nowych aspektów czy tendencji, także postawienie nowych pytań badawczych. I – moim zdaniem – tak się też stało. Nie pretenduję do podsumowania panelu. Chcę tylko – w sposób subiektywny – wskazać na pewne wnioski, które mi się nasunęły podczas dyskusji.

1. Wszyscy uczestnicy panelu podkreślali znaczenie sytuacji majątkowej jako kryterium. Okazuje się wszakże, że wobec trudności z obliczeniem dochodowości dóbr (co wynika najczęściej z kiepskiego stanu zachowania bazy źródłowej), stosowane miary (liczebność dymów, ilość wsi) są mało precyzyjne i trudne do porównywania w skali całej Rzeczypospolitej. W odniesieniu do tego problemu warto więc rozważyć wykorzystanie również innych mierników, np. wysokości płaconego poboru łąkowego. Na marginesie dodam (a to zagadnienie nie pojawiło się w toku naszej dyskusji), że Teresa Zielińska wprowadziła do obiegu naukowego jeszcze inny podatek, mianowicie wysokość kwarty wpłacanej do skarbu z dóbr królewskich, jako jeden z wyznaczników statusu majątkowego.

2. Status magnata określała jego pozycja polityczna. Wiązała się ona z możliwością realnego wpływu na decyzje – także ich blokowanie – w instytucjach państwa z sejmem na czele. Osiągnięcie takiej możliwości działania wiąże się nierozłącznie z problematyką tworzenia faksji magnackich, kwestią klientelizmu i wpływami wśród szlachty. Ważne są też relacje z królem, który m.in. był szafarzem urzędów i dóbr. Dostęp do nich można było uzyskać poprzez akcesję do obozu regalistów (nagroda za zasługi), ale też opowiedzenie się po stronie antykrólewskiej opozycji (próba przecignięcia na stronę króla).

3. Ważna konstatacja dotyczy problematyki magnaterii duchownej. Materialne uposażenie biskupstw, udział biskupów we władzy politycznej poprzez zasiadanie w senacie stwarzały szansę do zrobienia kariery magnackiej przez przedstawicieli niższych warstw stanu szlacheckiego. Mogła to być osobista kariera konkretnego biskupa; mogła to być – wspomagana przez niego – kariera jego krewnych i powinowatych.

4. Prestiż magnata mógł wynikać z uwarunkowań nieformalnych i formalnych. Te pierwsze pochodziły z autorytetu, uznania, jakim cieszył się on w społeczności szlacheckiej. Były rezultatem m.in. komunikatów, które niósł ze sobą mecenat artystyczny, fundowane obiekty sakralne, wznoszone rezydencje, dwór czy wreszcie strój. Co charakterystyczne w tym katalogu poślednie miejsce zajmowała edukacja. Uwarunkowania formalne były następstwem piastostwo-

wanych urzędów i godności, dzierzonych królewsczyzn, ale też – zabiegów o tytuły arystokratyczne.

5. Odnoszę wrażenie, że utrwała się konsens dotyczący ewolucji terminologicznej, dokonującej się w trzech przedziałach czasowych. W świetle dyskusji kształtuje się ona następująco: w okresie do unii lubelskiej mamy do czynienia z możnowładztwem; od trzeciej tercji XVI w. do końca drugiej tercji w. XVIII – z magnaterią; zaś od przełomu XVIII i XIX stulecia – z arystokracją. Faza magnacka stanowiła apogeum możliwości politycznego działania tej warstwy społecznej. Uważam, że zasadnym postulatem jest rozszerzenie chronologiczne obserwacji także na wiek XIX.

6. Komparatystyka, porównanie z sytuacją istniejącą w innych krajach, pozwala na określenie tego, co wspólne w odniesieniu do magnackiej elity w państwach europejskich. Pozwala też wyraźniej dostrzec istniejące odrębności, zrozumieć, skąd one się wzięły i jakie spowodowało to skutki. Uważam, że oprócz zwrócenia uwagi na sytuację w krajach zachodnioeuropejskich i skandynawskich, warto przyjrzeć się sytuacji istniejącej np. w Czechach czy na Węgrzech.